TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 63.

Dnia 28. Stycznia 1817 roku. v. s.

MORALNOSC.

Przybywa człowiekowi na szczęściu co mu schodzi na piękności.

(Ułamek wyjęty z pism polotnych Edynburskich. „*Edenbourgh fugitive Pièces.*„)

Dobrze powiedziano, że nikt pięknością nie gardzi, chyba ten co jéy sam nie posiada. Jest to w istocie miły dar nieba, podobać się bez żadnego starania, samą tylko przytomnością swojéy osoby, a podniesienie wartości innych przymiotów, przez okrasę piękności, powinno wzbudzać uczucie wdzięczności, w osobach którym się ona w podziale dostała.

Z tém wszystkim, większa część ludzi, nie będąc koniecznie szpetną, nie może się nazwać piękną; i w tém zaiste opatrzność wielką okazała dobroć i szczególniéyszą mądrość swojego rozrządzenia. Jakkolwiek al-

bowiém uwielbiamy piękność, przyznać potrzeba, że rzadkość tego daru, prawdziwym jest dla rodzaju ludzkiego Dobrodziéystwem. Człowiek każdy z natury ma sobie wlaną żądzę podobania się drugiemu, i pozyskania jego szacunku. Im mniéy do tego przydatną mu jest postać ciała zewnętrzna, tém więcéy w nim rośnie chwalebna usilność podobania się przez przymioty serca i rozumu. A jestże kto coby się niezgodził na to, że cnota i rozum pożyteczniéysze są dla towarzystwa ludzkiego, niżeli wszystkie wdzięki piękności.

Jest to rzecz dowiedziona, że Poeci, Filozofowie, wielcy pisarze, sławniéysi artyści, powięszéy części byli z liczby osób, których słaba konstytucya ciała, lub mniéy podchlebna uroda, zachowały w młodości od tych niebezpieczeństw, jakiemi zwyczaynie otoczoną bywa. Przytoczemy tylko *Popa* o którym wiadomo, że wczesny jego do poezyi Geniusz, i niespracowana do niéy ochota, były wypadkiem jego ułomnéy figury i słabéy konstytucyi zdrowia. Gdy nas albowiem, gwałtowne skłonności, do zmysłowych pociągają uczuć, na ten czas łatwo zaniedbujemy czystych rozkoszy umysłu.

Lecz zastanowmy się nad pożytkiem, jaki odnoszą kobiéty z mniéyszego udziału piękności. Brak tego daru zawsze w ich oczach będzie nieszczęściem, lecz niéma

nieszczęścia, w którémby nie było jakiéy i pociechy, a są i takie, które rozsądnym postępowaniem, na swoją korzyść obrucić można.

Gdy takie oświadczam przekonanie, nie myślę bynaymniéy uwłaczać zaletom piękności. Jeżelić pochwalamy piękność nieożywioną, która jest dziełem kunsztu, jakże nie uwielbiać tworów przyrodzenia.? Symetrya, kształtność i wyraz, czyliż mogą nam się niepodobać.? — Natura sama wlała w nas to czucie, które się mimowolnie podnosi na widok jéy płodów żywych i nieożywionych, a serce nasze bardziéy jeszcze tém czuciem jest przejęte, kiedy w jestestwie do nas podobnym, widziemy wyrytą cechę naydoskonalszego jéy dziéła. Gust, imaginacya i afekt, razem są usidlone, i prożno byłoby, a nawet nierozumnie, chcieć się wybijać z pod panowania téy władzy.

Lecz oddawszy sprawiedliwość czarującemu wrażeniu, jakie w nas sprawuje piérwszy widok piękności zaprzeczyć jednak niémożemy, o czém zgodnie z doświadczeniem przekonywa nas gruntowniéysza rozwaga, że mniéy piękna kobiéta więcéy zdolna jest pozyskać rzetelnego od nas szacunku. Może się to zdawać będzie dziwactwem, jadnak ja utrzymuję, że kobiéta nie piękna, jest milszą towarzyszką, niżeli ta, która porywające ma wdzięki ;

jest lepszą córką, lepszą żoną, i lepszą Matką; że w nayważniéyszych życia społecznego stosunkach, więcéy się przyczynia do uszczęśliwienia tych, którzy z nią swe życie przepędzać mają i więcéy do uświetnienia ich bytu się przykłada. Jeżeli są kobiéty obojętne na te przymioty, jeżeli nad wszystko przenoszą gładkość swojéy twarzy, tedy przyznać trzeba, że rola którą grają na tém świecie, bardzo podobna jest do tego znaczenia jakie mieć mogą drewniane posągi Modniarek, w stroynych czépkach na oknie wystawiane.

W kobiétach, których rozum nie jest kształcony zwyczaynie jakaś się znaydzie drażliwość, która się za naymniéyszą przeciwnością uraża, a ta im często daje charakter swarliwy i uparty, który życie goryczą napawa. Czytanie książek, rozwaga, i wychowanie liberalne, są naylepszym lekarstwem chroniącym od téy dyspozycyi umysłu. Lecz kobiéta zajęta jedynie swoją pięknością, niéma czasu kształcić rozumu. Przyzwyczajona bez tego odbierać hołd uwielbienia, przyszedłszy do lat pewnych, ciérpi nieźmiernie na tém, gdy go jéy oddawać przestają, a gniewliwość i zły humor, który tego ubliżenia jest skutkiem, rozciąga się do wszystkiego co ją otacza; Mąż nieszczęśliwy naywięcéy ma do wyciérpienia.

Głupstwo i nieoświecenie, równie szko-

dliwy wpływ mają na pożycie domowe, jak zły humor i burkliwość. Kobiéta, która przebyła naypiękniéysze dni młodości, i te nawet w których się jeszcze piękną bydź sądziła, na samém tylko staraniu podobania się przez urodę, stroje i piękrzydła, może bydź uważaną jako hołdująca głupstwu i nieoświeceniu; a zatém będzie musiała ulegać wszystkim ztąd wypływającym przywarom, to jest dziwactwu, próżności i przysadzie; będzie miała dziecinną trwożliwość, fałszywą delikatność, i śmiészną slabość i razitelność. Widziała się przedmiotem podziwienia, w ten czas kiedy nic do podziwienia, ani powiedziała, ani uczyniła; nieznała nigdy potrzeby myślenia lub czytania, cóż ją więc zaymować i zatrudniać będzie, gdy piękność zginie?

Nie przeczę, i zdarzyć się może, że osoba doskonale piękna, przez staranne wychowanie nabędzie przymiotów serca i rozumu; w takim zdarzeniu dwoistą ma zasługę, połączenia tylu razem doskonałości, i zwalczenia trudności w nabyciu. Wiém, że nie braknie na przykładach, tego szczęśliwego zbiegu, ale też wiém, że są bardzo rzadkie; i nie przestanę utrzymywać, że kobiéta bez piękności prędzéy i łatwiéy nabędzie cnót i światła, stanowiących słodycz życia domowego. Wcześnie się postrzeże, że oczu na siebie nieściąga, że ją omijają, a innym palą ofiary. Stara

się za tém nadgrodzić, co jéy na piękności schodzi, nabyciem przyjemnego ujęcia i takich zalet, które są w jéy mocy. Czyta, postrzega, rozważa, stara się dadź rozmowom swoim interes przyjemności i rozsądku, a ta usilnosć podobania się, nieznacznie się przyczynia do szczęśliwego układu jéy charakteru. Nauki które do niéy przylgnęły, udoskonaliły ją, a rozwaga i rozsądek przekonały, że nic tak niepomnaża szpetności, jak złość. zazdrość i wszełkie passye nienawisne. Niepogardza ona drobnemi czynnościami płci swojéy, ani skromném zatrudnieniem gospodarstwa. Wdzięczna jest za każdą okazaną grzeczność, lub dane jéy piérwszeństwo; a jeżeli to odznaczenie poprowadzi ją do małżeństwa, w ten czas ona całe swoje szczęście zakłada na uszczęśliwieniu swojego męża. Jest jemu przyjaciółką, i miłą towarzyszką; zacisze domowe i osóbność nie nudzą ją; nie czuje żadnéy potrzeby szukania przemijających zabaw, daleko od siebie lub swojéy familii; użyteczna swoim dzieciom prowadzi i naucza swoje córki, daje piérwsze początki nauk swoim synom, i wśpiéra ciągle ich dalsze postępki; do czego wszystkiego kobiéta zawołanéy piękności rzadko kiedy ma sposobność, a jeszcze rzadziéy ochotę. Piękność, która jedynym jest jéy bożyszczem, odrywa ją od wszełkich zatrudnień ważniéyszych, nie znosi szelestu i halasu, przyto-

mność dzieci jest dla niéy natrętną, bo się przy nich starszą wydaje; one są przyczyną, że się musi ograniczać w wydatkach. Wszystko się jéy zachceniom sprzeciwia, nie wié gdzie szukać szczęścia, które wszędzie przed nią ucieka. Na koniec przychodzi wiek w którym piękność zginęła, — pytam się, która z tych dwóch osób będzie szczęśliwszą? która więcéy uszczęśliwi swoją familiię?

Juwenaliusz, w swojéy Satyrze, o *życzeniach*, ubolewa nad zaślepieniem ludzi proszących częstokroć nieba o dary, które nieszczęście na nich sprowadzają. Któryż rodzice nie życzą sobie, żeby im opatrzność pozwoliła mieć piękne dzieci? nie uważni! nie wiedzą zapewne, że to jest naygorzéy życzyć tym, których się naywięcéy kocha.

Wyimek z jednego manuskryptu.

Człowiek z przyrodzenia żadnych nałogów nie cierpi, lecz prowadzenie początkowe rodzi w nim dobrégo lub złégo nasiona; prowadzenie to nic innego nie jest, prócz towarzystwa ludzi go otaczających; jeśli to towarzystwo złożene jest z osób doskonałych, w ów czas wyryją na nim prawidła od siebie dobrze poznane i Człowiek stanie się dobrym. Złe zaś towarzystwo, napci go fałszywémi prawidłami i stanie się dla

niego piekłém. Tym piekłém mówię jest każde większe miasto podług mego zdania. Człowiek więc młody gdy wpadnie w to piékło szczęśliwy! jeśli wyidzie z niego całym i niezgorszonym narowami drugich.

Rospusta miłą jest w mniemaniu nieszczęśliwégo młodzieńca, którego żądze rozhukane namiętnościami swojemu, lub namową drugich wiodą go w miéysca roskoszy momentalnéy, po którey przebyciu, widzi się wsmutnym położeniu dręczony bolem i wstydem przeklina siebie, złorzeczy Niebu, a coraz morderczemi bolami ściskany życie w młodości kwiecie kończy. Taki stan jest wielu młodzieży naszéy. Drugi widok równie smutny szérzy się w miastach.

Cnota wzgardzona jęczy w odległości, pełno ludzi przedaynych, czyhających na zgubę niewinności, żyjących nadzieją jédną wplątania w zgubę niewinnégo, na którego upadku los sobie zakładają i płaczą z szczęścia drugich; a zyskawszy rozrzutnika rozwydrzonégo na rospusty trwoniącégo, z potém Oyca zebrany majątek, oszukują i doprowadzają, że traci w rok kilka milionów. Słowém pełno ludzi wylanych na tysiączne narowy, obrzydłe całemu społeczeństwu uczciwych. Tu podłe Messaliny tłumém zwodzą i na słabym umyśle srodze działają. Pełno Pironistów, Fanfaronów nie uczciwe wiersze Woltera sławią-

cych, pełno leniuchów niczym się nie zatrudniających, tłumaczących swe lenistwo bojaźnią straty zdrowia, co do mnie wolę bydź Ulissesem niż ogromnym zdrowym Polifemem.

O! Cnoto! Ty więc jestes zapomniana, ciebie za piéniądze lub dogodzenie namiętnościom własnym się wyrzekają, a Ty u mnie jesteś wszystkim! Ty u mnie skarbém naywiększym. Takie są obyczaje miast, tak tam żyją, lecz nie myśl czytelniku, żeby całe miasto było tym napełnione. Istnieje i tam Cnota i blaskiém swoim wydziéra wiele młodzieńców z téy Sylly i Charybdy.

A........ — — ski.

Mości Panie Redaktorze!

Nowość jak powiadają wszystkim się podoba, równie i we wszystkim, łuboć i sami tego łacno dostrzegać możemy, uważając na takiego, który przez częste przechadzanie się po ulicach, osobliwie kiedy go jeszcze cóś nęci, porachował już widoczniéysze dla jego modnéy ślepoty kamienie, ten to naylepiéy bydź musi przekonanym o pożytku nowości, potrzebnie lub niepotrzebnie wprowadzonéy. Nie sądź mię jednak WPan za przeciwnego nowym odkryciom i wynalazkom pożytecznym dla nauk, jednak obchodzi mię to, jeśli nowości zupeł-

nie nie potrzebne zjawiają się w języku, przez które mniemając uczynić go zrozumialszym, bardziéy przywalemy ciemną niedorzecznością, tworząc jeszcze takowe wyrazy, które na miéyscu dobrze przybranych i zrozumiałych mają bydź używane. Tak w N. 62 Tygodnika karta 135 jest zamieszczona nowo utworzonemi a nie potrzebnemi wcale (osobliwie jednym), dwóma wyrazami jako to: *Obieg* co ma oznaczać *contour* i *twarzobraz* któren to miéysce *portrait* zastąpić ma; piérwszy bowiém chociaż się nie znayduje w naszym języku, i jedynie jest zastępowanym w nauce malarstwa przez wyraz już prawie przyswojony z francuzkiego *contour*, jednak utworzenie jego nié daje nam wyobrażenia dokładnego, które mamy w wyrazie *contour* gdyż w polskim języku *obieg* jest to okrążenie, obéyście czego, nie zaś przeyściem po każdych cząstkach ciała i wypukłościach onego, co jak sądzę przez wyraz *contour* to się rozumie. Wyraz zaś *twarzobraz* wcale nie potrzebnie użytym jest na miéysce zrozumiałego wyrazu po piérsie, gdyż *portrait* zazwyczay wyobraża twarz z częścią jakąś piérsi, nie zaś samą tylko twarz.

Jednak tenże sam stwórca wyrazów, użył wyrazu *reputacya* wcale nie polskiego, kiedy na jego miéyscu kilka innych toż samo znaczących prawie, polskich się znayduje.

Raczysz mi W. Pan darować Mości Panie Redaktorze, że zabrałem mu kilka chwil czasu drogo cenionego zapewna.

Zostaję nayniższym sługą.

Polskomyślnicki.

WIERSZ NA POETĘ W......

Przez Stanisława Trembeckiego (*).

Lekkomyślny młodziku, napaść twoją hardą
Raz odciąwszy, na resztę patrzałem z pogardą;
Lecz gdy twoja swawola nie znayduje końca,
Biorę pióro, i drugich, i siebie obrońca.
Twóy pocisk nie jest tęgi, nie ranią twe razy,
Więc też nie żółci zdrojem zmażę te urazy,
Ale raczéy żałując twéy młodości zdróżnéy,
Chcę cię z błędów i dumy wyprowadzić próżnéy:

(*) Wiersze na Poetę W. które tu kładniemy, chociaż są z rękopismu pozostałego po zgonie ś. p. Narbutta, pod tytułem *Stanisława Trembeckiego*, jednak niepodobna z pewnością sądzić, aby one miały bydź utworem tego sławnego Męża... Albowiem, ile się z materyi ukazuie, możn aby raczéy twierdzić, że to są wiersze *Bielawskiego*, który wiódł walkę z Poetą *Węgierskim*... Z tym wszystkiém oddaiemy to pod sąd światłych Czytelników. *Nota Redaktora.*

Niech biegają pustaki od domu do domu,
Niech się śmiać dają z siebie, cóż to szkodzi komu?
Kiedy ich naśladować sądzisz ku potrzebie,
Cierpiemy Perkowskiego, czemuż i nie ciebie.
W waszych jednak zapędach strzeżcie pewnéy miary,
Abyście nie ściągnęli nagany i kary.
Wszak kiedy przeskrobiecie; tam tego z kościołów,
A ciebie od slachetnych wypędzają stołów.
Cóż dopiéro takiemu czyni się stworzeniu,
Które każdego kąsa w swojém zacieczeniu?
Wiérz mi, pızepisuy raczéy ustawy i listy,
Kiedy masz i zapłatę i godność kopisty,
Chwytay fraszki z Woltera, i z nim potym w parze
Licz się, jak z Rafaelem Sokalscy malarze;
A jeżli jeszcze nadto zbywają ci chwile,
Obróć je lepiéy na sen, niżli na paszkwile.
Lecz zawiść spać nie daje, chcąc się ku nam zbliżyć,
Wywyższyć się niezdolny, chcesz drugich poniżyć.
Mnie tylko lekkich piosnek mienisz bydź autorem,
To świadczy, że się nie znasz dobrze z mojém piórem:
Wiedzą od morz baltyckich ku śnieżystéy Tatrze,
Żem piérwszy muzy wskrzesił na polskim teatrze,
Gdzie przepisanéy wieszczom trzymając się drogi,
Przepuściwszy osobom, wyśmiałem nałogi.
Którego wielkość duszy Polska wielbi cała,

Rysowałem Podolan portret Generała.
I to mi chcąc przyganić, niech się zazdrość sili,
Kto ten portret obaczy nikt się nie omyli.
Podałem potomności Izabelli cnoty,
Malowałem jéy wdzięki, jéy słodkie przymioty;
I choćby w rzeczy były z mych wierszów kaleki,
Imie to nieśmiertelne da im żyć na wieki.
Pisałem i piosneczkę, i co kładą pęta,
Wzięły winny odemnie hołd piękne oczęta.
Z wielu innych wiérszyków ciągnąc mą zabawę,
Nigdym przecie na cudzą nie targnął się sławę:
I komuż moje kiedy złorzeczyły usta?
Chyba nocy okropnéy i zbóycom Augusta.
A ty, bracie, co do mnie mówisz z tak wysoka,
Któreż twe pismo mego sąd wytrzyma oka?
Wielka rzecz, żeś tłómaczył prozą Marmontela,
Ta się źnikoma praca i żaczkóm udziela.
Wiémy oraz, iż twoja muza znamienita
Pisała też i wiérsze, których nikt nie czyta.
Wart Achil bydź podanym wiekom przez Homera,
Wart i Homer takiego śpiéwać bohatera,
Obydwa siebie godni, obydwa wieczyści;
Tyś organistów godzien, ciebie organiści.
Ale opiéway sobie kantory i dziaki,
Dla nich właśnie przystoi dowcip i styl taki,
A nas zostaw w pokoju, bo się ciebie tyka,
Powieść o węźu, który chciał ugryść pilnika.

Jeżeli w kim postrzeżesz dar umysłu rzadki,
Nie szarp go, niech cię mędrszym uczynią przy-
padki:
Gdyś na Doświadczyńskiego nie skąpił potwarzy,
Ledwie żeś cudzéy dłoni na twéy nie miał twarzy,
Niech i naszych Ministrów jędza twoja wściekła
Nie wysyła do czysca, otchłani i piekła.
Literat cię poskromi piórem, ale możni
Będą w obraniu kary, może trochę różni;
A żałowałbym bardzo, gdyby się Poecie
Lżącemu zacnych mężów, dostało po grzbiecie.

Tyrsys i Ptaszyna.

Skory Tyrtys raz ptaszynę,
Która w pięknéy klatce żyła,
Pytał, z jakiéyby przyczyny
Byt swóy wygodny przykrzyła.
Masz rzecze wszelkie wygody,
Karmu dosyć, pełno wody
Co dzień żyr świéży i nowy,
Częsta kąpiel piasek zdrowy
Muszki, robaczki, dla ciebie,
Łowią w zdarzonéy potrzebie.
Prócz tego kiedy may wzrośnie,
Listków ci świeżych naniosę,
Będziesz w nich skakał radośnie,
Zbieraiąc z nich perłową rosę.

Nie tak jak twe dzikie rody,
Co prócz głodu, nie wygody
Mokną. Ty żyjesz pod dachem,
Żadnym się nie trwożysz strachém,
Nic cię z życia nie pozbawi
Krogulce cię niezadławi.
Jeszcze byś nie znał tesknicy,
Pod miłośną wiosny porę;
Postaram się ci samicy,
I mchu na gniazdeczko zbiorę:
Z nią pędząc wesoło chwile,
Będziesz widział dziatki mile.
Ptaszyna długo milczała.
Nakoniec z czułém pieszczeniém,
Tyrsysowi powiedziała:
Dobrze mi za twojém mieniém,
Prawda, mam wszystko dowoli,
Lecz cóż, kiedym sam w niewoli.
Wolałbym głód, i śmiérć z trwogą,
Niźli twą niewolę drogą;
Dobry Tyrsys tém wzruszony,
Zaraz wypuścił Ptaszynę.
Z radością jéy stan zmieniony
Widział — i rzekł, ma przyczynę
Stan rozkoszy wśród niewoli
Nad nędzę w wolności boli.

W. S........

Okulary.

Chcąc zmienić służbę skarżyły się okulary,
Że miał długi nos bardzo właściciel ich stary.
Umiéra właściciel,
Gdy się majątkiem dzieliła drużyna,
Okulary w spadku przeszły do syna.
U tego, że nos był cienki i mały,
Spadły z niego i stłukły się w kawały.

Logogryfy.

Z głową oznaczam obfitość i mienie,
Bez niéy, ubóstwo, nędzę, i cierpienie.

Ja białość daię
Odbierz literę
Królem Polaków zostaię.

Od słot, niepogod, służę za schronienie,
Utniy mi głowę; zostanie westchnienie.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla miéysc przeznaczonych. Dnia 26 miesiąca Stycznia roku 1817.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Cźł. K. C.